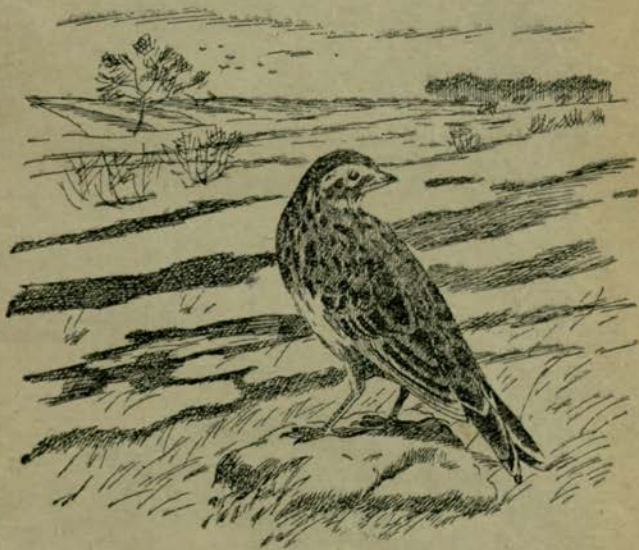


B. DYAKOWSKI

NASZE PTAKI
WĘDROWNE

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE

BIBLIOTEKA

Inw. Nr. K.2055 / 1

jest u nas I wydanie

ZAJMUJĄCE CZYTANKI Nr. 191.

NASZE PTAKI WĘDROWNE

OPISAŁ
B. DYAKOWSKI

WYDANIE II, Z RYCINAMI



1 9 2 5

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl>

H 425P

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLIOTEKA
Inw. Nr. K.2055.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 2055 / I



100000000411

M. ARCT — ZAKŁADY WYDAWNICZE

Sp. Akc. w Warszawie.

WARSZAWA, KSIĘGARNIA, NOWY-SWIAT 35.

ODDZIAŁY I PRZEDSTAWICIELSTWA:

GDĄSK. Tow. „Ruch”, Rynek Kaszubski.

KATOWICE. Księgarnia Polska, Poprzeczna 2.

KRAKÓW. Księgarnia Jagiellońska, Wilska 3.

LUBLIN. M. Arct i S-ka, Krak.-Przedm. 17.

LWÓW. Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.

ŁÓDŹ. M. Arct i S-ka, Piotrkowska 105.

NEW-YORK. Polish Book Importing Co.

POZNAN. M. Arct, Księgarnia, plac Wolności 7.

RÓWNE. Księgarnia Naukowa, Szczepowa 27.

WILNO. Księg. Stow. Naucz. Polak., Królewska 1.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 41

<http://rcin.org.pl>



I. O wędrówkach ptaków wogóle.

W imię Ojca, w imię Syna
Oto ziemi błąd poczyna
Pierwsza wiosny tej godzina.

W imię Trójcy, nad okraje
Czarnych borów, wiosna wstaje,
Zakwitają życia maje!

Skoś przez ziemię — idą kwiaty,
Skoś przez gaje — aromaty,
Skoś przez błękit — huf skrzydlaty.

Skoś przez serca — ciche bicie,
Skoś powietrza pieśń — o świetle,
A skoś prochów — nowe życie.

M. Konopnicka.

Wśród objawów budzenia się przyrody na wiosnę nie ostatnie miejsce zajmują przeloty ptaków. Zjawienie się pierwszych tych gości południowych stanowi miłą zapowiedź, że zima ma się już ku końcowi, a coraz liczniejsze ich ukazywanie się, przylatywanie coraz to nowych gatunków — schodzi się ściśle ze zwyczajnym pochodem wiosny, ożywia i rozwesela niezmiernie całą przyrodę, obudzoną z półrocznego prawie snu zimowego.

To stałe zjawianie się ptaków przelotnych na wiosnę i równie stałe znikanie w jesieni, ta regularność ich wędrówek, ten ścisły związek ich ze zmianą pór roku, wszystko to ściągnęło oddawna na siebie uwagę ludzi. Przekonano się przytem, że pomimo tej całej swej regularności, terminy przylotu i odlotu ptaków ulegają pewnym, niezbyt zresztą znacznym wahaniom, zależnie od stanu pogody; mianowicie, że w razie wczesnej wiosny i one zjawiają się wcześniej, w łagodną jesień dłużej bawią u nas. Co ciekawsza, posiadają niejako zdolność przeczuwania zmian, mających dopiero nastąpić: jeśli w jesieni uciekają spieszniej, niż zwykle, na południe, to należy się spodziewać, że i zimna wcześniej się zacznie; tak samo wcześniejszy przylot w końcu zimy zapowiada przedszą i cieplejszą wiosnę.

Przysłowia i zwyczaje ludowe dostarczają nam obfito tego materiału spostrzeżeń, dotyczących tego związku między wędrówkami ptaków i stanem pogody, a co za tem idzie i zajęciami ludzkimi. Mieszkańcy wybrzeży rzek północnych uważają zjawienie się orła rybołowa za najlepszą porę do rozpoczęcia rybołówstwa. U nas mnóstwo przysłów wskazuje wyraźnie na starodawny zwyczaj stosowania się z rozpoczęciem prac rolnych do przylotu ptaków: np. „Jak skowronek zaświergoli, myślą chłopci o roli” albo „jak przylecą żórawie, bierz się do grochu prawie”; „jak przylecą bociany, pierwszy zagon zasiany” i t. d.

Nie będziemy zajmowali tutaj miejsca przytaczaniem większej ilości tych przysłów; podamy jeszcze tylko kilka takich, w których jest mowa o terminach wędrówek ptasich albo o przepowiedniach, jakie mo-

żna wyciągnąć z przyspieszenia lub opóźnienia tych terminów. Szczególnie liczne są przysłowia o ptakach bardziej pospolitych, częściej spotykanych przez rolnika: o skowronkach, jaskółkach, bocianach i t. p., a trzeba przyznać, że porę odlotów i przylotów wskazują one weale dokładnie. „Na Zwiastowanie zlatują się bocianie”. „Panna się rodzi (8 września), jaskółka odchodzi”. „Na św. Franciszka (4 października) odlatuje pliszka”. W innych widzimy przepowiednie, wyciągnięte z przylotu: „Jak kukulka przyleci na suchy las, będzie głodny czas; a jak zakuka w zielonym już gaju, spodziewaj się urodzaju”, t. j. że jeśli wiosna będzie chłodna i wegetacja opóźni się aż do przylotu kukulki, to nie można już mieć nadziei na dobre urodzaje. Albo prognostyk o zimie: „Ptaszki przed Michałem odleciały, będzie ostry grudzień cały”—wnioskowanie o ostrej zimie z wczesnej jesieni.

Co prawda, to przyloty i odloty ptaków często mogą w błąd wprowadzić, czego zresztą mamy odbicie i w przysłowiach, jak np. „jedna jaskółka nie stanowi lata, ani wioski jedna chata” lub krócej „jedna jaskółka nie przynosi wiosny” — t. j. że pewniejsze wnioski można wyciągać dopiero z gromadnego zjawiania się ptaków przelotnych, a nie z tych pierwszych gości, nadciągających w pojedynkę, częstokroć bardzo nawet za wcześnie. „Chociaż boćki już przylecą, czasem śnieżne wiatry miecą”.

Mniej-dokładną, a właściwie zupełnie nieściłą jest inna obserwacja ludowa, dotycząca zimowania różnych ptaków pod wodą w mule.

Niektóre ptaki, jak np. jaskółki, przed odlotem urządzają gromadne zebrania w nadbrzeżnych sito-

wiach, kręcą się i uwijają licznie nad wodą przez kilka dni, a następnie któregoś wieczora znikają nagle i niespodziewanie, tak że nie można nawet zauważyć, kiedy. Dało to powód do przypuszczenia, iż wpadają one do wody, zagrzebują się w mule i spędzają tam zimę, pogrążone we śnie, jak np. rozmaite gatunki żab, które zimują istotnie w takim odrętwieniu pod wodą. Pogląd ten dotyczy nie tylko jaskółek, ale i niektórych innych ptaków, a przysłowia odbijają go w sobie wyraźnie: „Świętej Agnieszki, wylecą z wody pliszki”. „Święta Agata wyrzuca jaskółkę z błota”. Fakt wydobywania zmarzłych jaskółek a także i innych ptasząt z wody utwierdził w tem przekonaniu, chociaż cała organizacja tych stworzeń jest najzupełniej nieodpowiednia do tego rodzaju spędzania zimy. Pogląd ten w dawnych czasach był bardzo rozpowszechniony, dziś należy jedynie do przesądów ludowych.

Dzięki badaniom i spostrzeżeniom uczonych i podróżników, myśliwych i amatorów ptactwa niejeden szczegół z wędrówek tych stworzeń został należycie wyjaśniony, tem nie mniej jednak zjawisko to posiada jeszcze wiele stron ciemnych i niezrozumiałych. Poznano szlaki wędrowne i sposoby odbywania podróży wielu gatunków, poznano bezpośrednie powody, stanowiące bodziec do przylotu i odlotu, ale dotychczas nie umiemy wskazać głównej podstawowej przyczyny, która wywołała wytworzenie się tego zwyczaju, ani tych czynników, które kierują ptakami w drodze i umożliwiają im przebywanie tych ogromnych przestrzeni. Pod tym względem panuje wielka różnorodność i niezgodność wśród ornitologów i żaden pogląd nie jest zupełnie bez zarzutu. *

Tyle jednakże możemy powiedzieć z zupełną pewnością, chociaż bez sięgania do tych głębszych podstawowych przyczyn, że dwa główne czynniki odgrywają rolę w wędrówkach ptaków: brak pokarmu, obawa głodu, którym grozi zima, wywołuje ich ciągi jesienne do cieplejszych krajów, gdzie znajdują one dogodniejsze warunki istnienia; potrzeba założenia gniazd i wychowania młodych stanowi cel ciągów wiosennych, dążenia do krajów, gdzie same one spędziły młodość.

Działanie pierwszej z tych przyczyn jest zupełnie zrozumiałe i jasne. Można do niej dodać jeszcze obawę chłodu, ale to jest raczej czynnik drugorzędny, groźny dla ptaków głównie przez to, że pociąga za sobą brak żywności. Drugorzędność jego widać z tego, iż znaczna liczba ptaków zabiera się do odlotu, skoro tylko zacznie brakować odpowiedniego dla nich pokarmu, chociaż zimna nie zaczęły się jeszcze wcale; następnie że zazwyczaj pory odlotu, jak również i przylotu poszczególnych gatunków, zależne są głównie od rodzaju właściwego im pożywienia.

Na zimę odlatują od nas przede wszystkim takie gatunki, które istotnie nie mogłyby się u nas wyżywić w tej porze roku. A więc ptaszęta owadożerne, których istnienie ściśle jest związane z owadami i ciepłem, oraz ptaki wodne i błotne, którym zamarznięcie kałuż i stawów grozi niechybną śmiercią. Pozostają natomiast gatunki ziarnojadne, jak szczygły, czyżyki; albo takie, które jadają pokarm mieszany i mogą obejść się w zimie bez owadów; albo wreszcie takie, które karmią się przeważnie jajami oraz pędrakami i umieją wyszukiwać ich w szczelinach ko-



ry lub innych kryjówek, jak np. dzięcioły. Pozostają także ptaki drapieżne, z natury swojej lepiej zahartowane do walki o byt i łatwiej mogące sobie dać radę w zimie. Jednakże mniejsze gatunki drapieżne, których pożywienie stanowią przeważnie drobne ptaszki a w części owady, odlatują również, bo i im grozi brak pokarmu w zimie.

Widownią wędrówek jest nie tylko Europa, ale i inne części świata, wogóle cała strefa umiarkowana i zimna zarówno na półkuli północnej, jak i na południowej, wszędzie słowem, gdzie zima utrudnia życie i pobudza ptaki do szukania lepszych warunków w krajach cieplejszych. Różnica polega tylko na tem, że gdy u nas a także w Azji i Ameryce północnej wędrownie ptaki uciekają przed nią na południe, na półkuli południowej dążą one wręcz przeciwnie na północ, ale w każdym razie tak samo ku zwrotnikom i ku równikowi, ku strefie cieplejszej. I tak samo tu jak i tam liczba gatunków przelotnych maleje w miarę posuwania się od biegunów ku równikowi, w miarę, jak występuje mniej ostro różnica między latem a zimą. Możliwość nawet powiedzieć, że w strefie zwrotnikowej niema wcale ptaków wędrownych, o ile, naturalnie, nie będziemy brali pod uwagę gatunków, naliczających z północy oraz z południa i spędzających tam zimę. W tem właśnie leży sęk, tu zahaczamy o drugi czynnik, pobudzający ptaki do wędrówek, a nie tak jasny i wyraźny jak pierwszy.

Mówimy zwykle: z wiosną ptaki wracają do ojczyzny, bo muszą tam założyć gniazda i wychować młode. Wiosenne ciągi służą istotnie do tego celu, ale czy rzeczywiście mamy prawo uważać strefę umiarko-

waną i zimną za ojczyznę ptaków wędrownych, czy rzeczywiście muszą one tam się udać, by wychować młode, czy nie mogłyby tego uskuteczyć w strefie gorącej?

Sam fakt odbywania tych wędrówek każe nam odpowiedzieć, że muszą, skoro nie gnieźdzą się w tej strefie, lecz dążą do krajów chłodniejszych i tam dopiero zakładają rodzinę. Ale czy wypędza je stamtąd nadmierny upał, czy niemożność wychowania piskląt w miejscowości przepelnionej ptakami, czy wreszcie jakiś odziedziczony, silniejszy nad wszystko popęd, który może kieruje wogóle całym tem zjawiskiem wędrówek? To są pytania na które nie tak łatwo odpowiedzieć.

Niektórzy są zdania, że właściwą ojczyznę ptaków przelotnych stanowią kraje umiarkowane i zimne, te właśnie, gdzie się one gnieźdzą i gdzie wychowują młode, oraz że początek wędrówkom dało obniżenie się temperatury i nastanie zim w epoce lodowej. Zagrożone brakiem pokarmu i chłodem, uciekły one do krajów cieplejszych, ale z nastaniem wiosny znów wróciły do miejsc, w których od wieków się gnieździły. A że zima powracała co rok, więc i ptaki przyzwyczały się co jesień uciekać do cieplejszych krajów i co wiosna powracać do zimniejszych, rodzinnych. Inni widzą ojczyznę ptaków wędrownych w krajach południowych; jeszcze inni za kolebkę jednych gatunków uważają kraje zimniejsze, innych—cieplejsze, zależnie od rozmaitych właściwości ich wędrówek. Słowem, kwestja nie jest wcale ani jasna, ani rozstrzygnięta.

Tyle znów tylko możemy powiedzieć, że takie wę-

drówki nie są wcale zjawiskiem odosobnionem w państwie zwierzęcem, że wiele stworzeń, zwłaszcza wodnych, odbywa je z taką samą perjodycznością jak ptaki i tak samo mają one na celu zapewnienie młodemu najodpowiedniejszych warunków istnienia. Łososie wchodzą w tym celu do rzek, chociaż same potrzebują do życia wody słonej; węgorze przeciwnie, przenoszą się na ten czas z rzek do mórz. Foki i inne ssące wodne wyszukują bezludnych wysp, często dość odległych o całe tysiące mil od miejsca ich zwykłego pobytu. Ten sam słowem objaw, że dorosłe żyją w innych warunkach, niż młode.

Nie będziemy tutaj rozwodzili się nad wędrówkami innych stworzeń, potrąciliśmy o nie jedynie mimochodem dla wykazania, jak szeroko jest rozpowszechniony ten objaw wśród zwierząt. Zajmiemy się natomiast wyłącznie naszymi ptakami wędrówkami, zwracając uwagę na terminy ich przylotów i odlotów, oraz na wahania, jakim ulegają te wędrówki w związku ze stanem pogody, a także wykazując, gdzie się da, ich zależność wogóle od rodzaju pożywienia i mniejszej lub większej wybredności oraz zahartowania ptaków. Zobaczymy, jak odpowiednio do tego jedne gatunki opuszczają nas na krócej, a inne na dłużej.



II. Ciągi wiosenne naszych ptaków.

A kiedy z śniegów taje kraj, — Leć już, jaskółko, leć do
 Kiedy się budzą kwiaty, Na lubą ci gośćnię, [strzech,
 Na całe niebo, na cały raj I ty, śpiewaku, rozgłośnych ech,
 Brzmi płaszcz chór skrzydlaty. Słowiczku, leć w olszynę.

W złocistej klatce trzepot piór, — I tobie, boćku, czas już, czas
 Od prątka drży do prątka, Na gniazdo swe, na bronę...
 Aż mgły lekuchne wijąca z chmur Klekotem witaj ten łąn, ten las,
 Wstaje Agnieszka prządka. Te łąki uroszone.

Srebrne wrzeczono leci z rąk, — Niech każde skrzydło, każdy
 Baranek za nią bieży, Brzmi, szumi, śpiewa, leci... [ton
 A kiść jabłoni biały swój pęk Niech z rajskich piosnkę poniesie
 Na kwiat rozpusza świeży. Dla ojców i dla dzieci... [stron

Do złotych panna idzie krat — Stęskniona ziemia czeka tam,
 Słonecznej domowiny, Od zorzy aż do zorzy,
 Puszcza płaszęta w poddany Lećcież płaszęta z słonecznych
 świat, bram,
 W brzask najranniejszy, siny. Lećcież w świat cichy, Boży!..

— Leć już skowronku, z piosnką Przetrwała złotej klatki drzwi,
 śpiesz, Szum piór i pieśni bucha...
 Gdzie pada siewne ziarno, Lecą postowie wiosnianych dni,
 Serce oracza wśród znoju ciesz, A ziemia słucha... słucha...
 Ośpiewaj ziemię czarną!

M. Konopnicka.

Ciągi wiosenne naszych ptaków przelotnych zaczynają się zwykle koło połowy, rzadziej w pierwszych dniach lutego. Najpierw przylatują najwytrzymalsze i najzaradniejsze, a zarazem najmniej wybredne, a przylatują nie wielkimi stadami, lecz w małych

gromadkach albo pojedynczo, niby wysłańcy, wyprawni dla zbadania, czy zima u nas już się skończyła, czy też trwa jeszcze. Wysłańcy ci nie wracają już zresztą na południe z dobrą lub złą wieścią, lecz pozostają u nas, przyplacając nieraz życiem swój zbyt ni pośpiech, jeśli silne mrozy i duże śnieżyce wróca w drugiej połowie lutego, jak się to zdarza często. Do tych najpierwszych gości wiosennych należą skowronki i szpaki; zobaczyć je można nawet na rolach, które zaledwie zaczynają czernieć, ptaki te bowiem przylatują, nie czekając zupełnego zniknięcia śniegów.

Skowronki zjawiają się u nas między 10 a 24 lutego, najczęściej koło 14-go. Taki termin podaje Władysław Taczanowski, znakomity znawca naszych ptaków, opierając się na długoletnich własnych spostrzeżeniach. Przysłowia staropolskie mówią wprawdzie o znacznie wcześniejszym terminie (Św. Agnieszka — 21 stycznia — wypuszcza skowronki z mieszka), zdaje się jednak, że różnica ta polega jedynie na odmiennym sposobie liczenia. Nie wiem, z jakich czasów pochodzi to przysłowie, ale jeżeli z przed wieku XVI, kiedyśmy jeszcze liczyli podług kalendarza juliańskiego, to dla zrównania dat, do wspomnianej w przysłowiu należy dodać 10 dni (t. j. tyle, ile wynosiła różnica między obu kalendarzami w chwili zaprowadzenia u nas gregorjańskiego. Wtedy otrzymamy liczony podług nowego stylu termin wprawdzie bardzo wczesny ale nie niemożliwy dla skowronka, który zarówno dawniej, jak i teraz, trzymał się własnego kalendarza i nie dbał o to, jak tam ludzie rachują, ale jak daleko jeszcze do końca zimy. To dodanie 10 dni wprowadzi nas prawie w początek lu-

tego, a przyloty skowronków w tej porze obserwo-
wał niekiedy i Taczanowski w naszych czasach.

Skowronek jest wytrzymały na zimno i dobrze
znosi zmiany naszego klimatu, tak częste zwłaszcza
przy przejściu od zimy do wiosny; ale oprócz tego
odznacza się on jeszcze małą wybrednością co do
pokarmów: żywi się wprawdzie głównie robakami,



Skowronek.

pędrakami oraz owadami i dla nich właśnie osiedla
się na roli; nie gardzi jednak także ziarnem wsze-
lakiem i to mu właśnie umożliwia przetrwanie cięż-
kiego przednówka w pierwszych dniach po powrocie
do kraju, kiedy brak owadów daje mu się nieraz po-
rządnie we znaki i głód trzeba zaspokajać byle czem.

Jednakże, gdy zima nie chce nas tak łatwo opuścić, i skowronek opóźnia swój powrót, odciągając go do pierwszych dni marca, a czasami nawet jeszcze dalej, jak to się stało w r. 1845 kiedy, według spostrzeżeń Taczanowskiego, pierwsze skowronki przyłeciały do nas dopiero 27 marca. Gromadny zresztą



Szpak.

i [najlicniejszy przylot tych ptaków przypada wogóle na połowę, a co najwyżej na pierwsze dni tego miesiąca, jak o tem mówi przysłowie: „w świętej Heluli dzionek (2 marca) nuci skowronek”.

Drugi gatunek naszego skowronka, zwany lerką albo firlejem, dla swego miłego śpie-

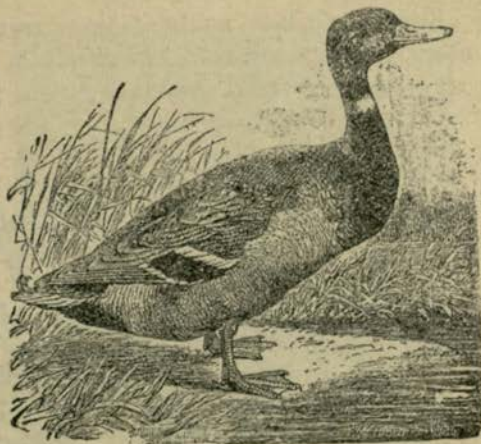
wu, w którym przeważają dźwięki „tirlit tirlilullu lullu”, — przylatuje o kilka dni później, może dlatego, iż zamieszkuje brzegi lasów a nie pola, w lasach zaś zima trzyma się zwykle dłużej i później wszystko budzi się do życia. Jada on zresztą to samo, co i skowronek rolny, więc pokarm nie może być przyczyną późniejszego jego przylotu.

Mniej więcej jednocześnie ze skowronkiem zjawia się u nas szpak; i on obok owadów jada także różne nasiona i dla niego terminem przylotu jest połowa lutego, w spóźnioną zaś wiosnę początek marca.

Z leśnych ptaków najwcześniej przylatuje modropielaty gołąb siniak o różowawej przedniej stronie szyi. Zjawia się on również w połowie lutego, a najpóźniej w połowie marca i od tego czasu prawie w każdym lesie można już usłyszeć jego donośny, hukający głos „hu — u, hu — u, hu — u”, który przechodzi czasami w „hurku, hurku”, przypominające gruchanie innych gołębi.

Nieco później, bo około 20 lutego, ukazują się nad łąkami i błotami pierwsze czajki, ale ich przylot w znacznej już części przypada na marzec, a przy opóźnieniu się wiosny, zjawiają się czasami dopiero 25-go tego miesiąca, jak to zauważył Taczanowski w r. 1845, kiedy wiosna była tak spóźniona, że aż skowronki przyleciały dopiero po czajkach.

Ostatni to z ptaków przelotnych, którego luty ściga do nas. Poza tem można w tym miesiącu widzieć



Dzika kaczka.

tylko pierwsze pułki dzikich kaczek, gęsi lub łabędzi, przeciągające ponad naszą ziemią i dążące dalej na północ z takim samym pośpiechem, z jakim do nas lecą skowronki i szpaki.

Kończy się luty i miejsce jego zajmuje marzec, niosący nam wiosnę kalendarzową, a zarazem i rzeczywistość. Przyroda z każdym dniem budzi się coraz



Zięby na gnieździe.

szybciej do życia, a ilość ptaków, przylatujących z południa, wzrasta się ciągle i bez ustanku. Ruch i gwar powiększa się zarówno na polach i błotach, jak i w la-

sach, najdłużej przechowujących w sobie zimę, najdłużej odmawiających gościny tym przybyszom z południa.

Z każdym dniem nalatują do nas coraz liczniej skowronki i szpaki. Ale oprócz nich już w pierwszych dniach tego miesiąca ukazują się tak pospolite wszędzie a tak miłe zięby. Zanim marzec się skończy, wszystkie one będą już na miejscu, nie o wiele opóźnione w porównaniu do szpaków i skowronków. Co prawda, należą do ptaków przeważnie ziarnojadnych, mogą więc dawać sobie radę w początkach wiosny.



Pliszka.

Po ziębie koło połowy marca przylatuje wesola pliszka siwa. Ptak to już czysto owadożerny i zjawienie się jego stanowi wyraźny dowód, że już jest cieplej i że wiosna zaczyna budzić owady do życia. W każdym jednak razie w marcu jest ich jeszcze za mało i dlatego

większość tych pliszek przylatuje dopiero w końcu tego miesiąca, a czasami nawet w początku kwietnia,



Rudzik czyli raszka.

kiedy liczba owadów powiększy się już widocznie. Razem z pliszką, a czasami nieco wcześniej, bo niekiedy 4 marca przylatuje świergotek łąkowy, dość blizki krewniak skowronka, podobny doń z ubarwienia i postaci, ale żywiący

się prawie wyłącznie owadami i dlatego przybywający do nas później.

Ku końcowi marca, gdy już pąki na drzewach moeniej nabrzmiewają i nadzieja ukazania się liści staje się coraz bliższą, zaczyna się zjawiać ptactwo śpiewające, które się gnieździ w lasach i za-



Kosy.

roślach: rudziki cz. raszki, o pomarańczowej piersi; drozdy, słusznie przezwane śpiewakami,

bo śpiewają niekiedy melodyjniej od słowika; kosy, które gwiżdżą tak pięknie, a zaczynają koncertować nieraz na drugi dzień po przylocie, siedząc na nagich jeszcze gałęziach.

W połowie marca, a najpóźniej w początku kwietnia, zjawia się drugi gatunek naszego gołębia, okazały grzywacz, którego głos, wybitnie gruchający, nietrudno odróżnić od sinia-ka. Chociaż mniej wybredny co do pomieszkania i pokarmu, przylatuje on jednakże później od tamtego.



Pustułka.

Zwiększenie się liczby myszy i polników, przylot z południa ptasząt śpiewających — to hasło do powrotu dla mniejszych ptaków drapieżnych, które w obawie głodu opuściły nas na zimę. W marcu zaczynają one powracać: najpierw zjawia się najpospolitszy z naszych ptaków drapieżnych, nieduża pustułka, której ukazanie się rolnik powinien witać z radością, jada ona bowiem głównie myszy, polniki i duże owady, jest więc wielce pożądanym gościem na polu. Razem z nią, a czasami nawet nieco wcześniej, przylatuje ogromna i okazała, ale nie odznaczająca się zbytnią odwagą i zaradnością, kania

wielka, najpiękniejszy bezsprzecznie z naszych ptaków drapieżnych. Jest ona tak mało odważna, że nawet kura może ją odstraszyć i nie dać porwać pisklęcia, pomimo iż kania przewyższa wzrostem nie tylko jastrzębia, ale i sokoła. Dla tej niezaradności zapewne nie może ona zimować u nas, jak jastrząb,



Bocian.

krągulec i inne śmiałe ptaki drapieżne.

Wraz z zupełnym odmarznięciem wód ożywia się w marcu niepospolicie ruch przelotny wśród ptaków błotnych i wodnych. Najpierw zjawiają się żórawie. Stada ich, ustawione w powszechnie znany klucz, złożone z dwuseregów, schodzących się pod ostrym kątem, zaczynają się ukazywać na

niebie. A chociaż lecą zwykle bardzo wysoko i nie zawsze można je dojrzeć, zato każdy dosłyszy ich donośny głos (kurr kurr albo kru kru) i pozna go z łatwością. Jest on tak głośny, iż słyhać go prawie na milę, a tak charakterystyczny iż trudno go pomieszać z innymi. Żóraw nie jest ptakiem wyłącz-

nie mięsożernym, jak naprzykład bocian: jada on ryby, żaby, owady i inne stworzenia, nie gardzi jednak także pokarmem roślinnym, może więc wcześniej zjawiać się u nas. Klucze żórawi można widzieć czasami już 1 marca, i one jednak kierują swe przyloty podług pogody i w brzydkie wiosny zjawiają się znacznie później, niekiedy dopiero w kwietniu, jak się to zdarzyło w roku 1845, kiedy przyleciały po raz pierwszy 3-go kwietnia. Choć i aż jednak przylatują do nas tak wcześnie, mała ich liczba pozostaje na łąg, większość dąży wprost na północ, zapadając na nasze błota i łąki tylko dla wypoczynku.

Bociany zjawiają się u nas później od żórawi, ale zato z dziwną regularnością, schodząc się przytem prawie co do dnia, z początkiem wiosny kalendarzowej: we wczesne wiosny przylatują one 19 lub 20 marca, w opóźnione 25, a więc zaledwie o tydzień później. Również mniej więcej o tydzień różnią się terminy przylotów tego ptaka do południowych i pół-



Czapla siwa.

nocnych części naszego kraju. Nie wszystkie zresztą bociany zjawiają się jednego dnia: najpierw nadciąga nieliczna straż przednia, złożona z małej liczby starych samców, a w kilka dni później przylatuje główna armja, która tworzy kilka korpusów. Każdy z nich ciągnie osobno i każdy liczy po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy ptaków. Bociany lecą bardzo wysoko, nieraz w wysokości niedosiętej dla oka, a mimo to każda para poznaje ojezystą okolicę i, przelatując nad nią, odłącza się od towarzyszków i spuszcza się na strzechę rodzinną, na której gnieździła się poprzednio. W ten sposób w miarę posuwania się na północ, korpusy bocianów maleją coraz bardziej.

Prawie jednocześnie ze zwykłym białym bocianem przylatuje i czarny, mniej liczny i mniej znany od niego, należący wogóle do ptaków bardziej rzadkich.

Zaraz po bocianach albo nieco później w pierwszych dniach kwietnia przylatuje czapla siwa najpospolitsza z naszych czapli. Inne gatunki tego ptaka zjawiają się u nas dorywezo wcześniej lub później i nie nazbyt licznie i dlatego nie będziemy się tutaj zajmować wcale ich przylotami.

Wspomnimy tylko o znanym z donośnego głosu bąku. Przylatuje on mniej więcej równocześnie z czapłą, a chociaż należy do ptaków, ukrywających się w gąszczach, tak samo jak i ona, daje jednakże znać o swej obecności zaraz po przybyciu niezwykle donośnym głosem. Urządza on mianowicie co noc koncerty, hucząc przeraźliwym głosem, przypominającym ryk krowy, a rozlegającym się tak donośnie, iż słyhać go o pół mili i więcej. Sam bąk nie jest

zbyt wilkiem ptakiem, ma on zaledwie dwie trzecie wzrostu bociana. Słusznie więc dziwić się można sile jego głosu, tem większe robiącego wrażenie, że rozlega się wśród nocnej ciszy.

Również w drugiej połowie marca, a czasami i weześ-

niej, skoro tylko śniegi zginą już na dobre, zjawiają się pierwsze słomki, te najwcześniejsze z naszych bekasów. Zaraz po przybyciu zaczynają one ciągi, które polegają na tem, iż każdego wieczora po zachodzie słońca i rano o świcie gromadki słomek przelatu-



Słomka.

ją powoli ponad lasem w różnych kierunkach, wydając charakterystyczne odgłosy, które Mickiewicz nazwał szeptem („w wieczór słyhać szept ciągnącej słomki”), a które myśliwi słusznie zowią chrapaniem, głos ten bowiem istotnie przypomina chrapanie, przerywane co jakiś czas cieniem, przejmującym gwizdaniem. Ciągi te trwają jeszcze w kwietniu, a ze względu na przybycie większej ilości słomek, przybierają jeszcze szersze rozmiary: „ciągnie, jak słomka w kwietniu”, powiada przysłowie.

W końcu miesiąca zaczynają nadciągać długonogie i długodziobe kuligi, pstre kurki wodne ciem-



Perkoz.

no popielate łyski z białą łysiną na czole. Część ich zostaje u nas na łęgi, część leci dalej na północ. Ukazują się oryginalne perkozy z rdzawym odstającym kołnierzem na szyi i dwoma czarnymi czubami nagłowiem. Zwiększają się liczebnie i gatunkowo stada różnych gęsi i kaczek: pospolite krzyżówki, o ile nadleciały wcześniej, siedzą już na jajach, z południa nadciągają cyranki i cyraneczki.

Kwiecień posuwa ogromnie naprzód sprawę budzenia się przyrody na wiosnę: coraz więcej liści rozwija się na drzewach, coraz więcej kwiatów błyszczy na łąkach, coraz jaśniej i weselej na świecie

i coraz więcej ptaków zjawia się u nas. Kwiecień jest miesiącem najobfitszych i najliczniejszych ciągów z południa: wszystkie ptaki, które w marcu obawiały się jeszcze wrócić, nadlatują teraz jak najśpieszniej, zarówno te, których strażę przednie zjawyły się już pierwej (zięby, pliszki siwe, drozdy, kosa, rudziki i inne), jak i te, które dotychczas zupełnie jeszcze powstrzymywały się z przylotem. Widać przytem wyraźnie zwiększenie się liczby gatunków, czysto owadożernych.

Drzewa i krzewy okrywają się coraz bujniej liśćmi, coraz zatem więcej kryjówek przybywa dla skrzydlatych śpiewaków. Po lasach i sadach można już zobaczyć od pierwszych dni kwietnia blizką krewniaczkę rudzika p l e s z k ę, bardziej wysmukłą, z rdzawym brzuszkiem i rdzawym ogonkiem. W zaroślach rozlega się miły śpiew ładnego podróżniczka z błękitną piersią. Najlepszy to czas do obserwowania tego ptaszka, jednego z bardziej ozdobnych u nas, bo później, gdy krzewy gościej okryją się liściem, nie tak łatwo będzie go dostrzedz. I najlepsza to również pora do słuchania jego nadzwyczaj czystego i melodyjnego śpiewu: za miesiąc będzie już stamtąd dochodził głos słowika i podróżniczka nie zechce nikt słuchać.

Przez cały kwiecień nalatują do ogrodów, lasów, gajów i zarośli różne gajówki, jak zaganiacz, świstunka, piecuszek, wójcik i pokrzewki; jedne wcześniej w pierwszych dniach kwietnia, inne później w połowie, jeszcze inne przy końcu tego miesiąca, zależnie od zwyczajów i potrzeb swoich i od postępów, jakie robi wiosna. Wszystkie te pta-

ki są wyłącznie owadożerne i dlatego marzec nie mógłby im dostarczyć właściwego pokarmu w należytą ilość.

W kwietniu również przylatuje ortolan, krewniak znanego wszystkim trznadla, podobny doń z postaci, obyczajów i pokarmu, ale znacznie delikatniejszy, bo gdy tamten zimuje, on czeka drugiej połowy kwietnia, zanim zjawi się u nas. Nie jest to ptak właściwie leśny, bo chociaż gnieździ się w ogrodach i zaroślach, trzyma się jednak zawsze sąsiedztwa pól i łąk, gdzie go nęca różne chwasty, których nasiona



Pokrzewka.

jada równie chętnie, jak i owady. Ze względu na rodzaj pokarmu mógłby on zimować u nas nie gorzej od trznadla, jest jednak widocznie bardziej delikatny.

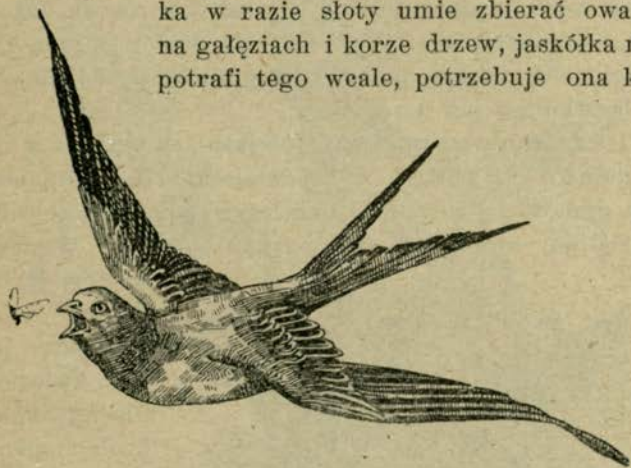
Zato zupełnie leśnym ptakiem jest krętogłów, jedyny przelotny gatunek w rodzinie naszych dzięcio-

łów, a tę jego niezdolność do zimowania nietrudno wytlómaczyć rodzajem pokarmu: krętogłów nie ma tak mocnego dzioba, jak właściwe dzięcioły, i nie umie wydobywać owadów z pod kory jak one; zjada też jedynie te, które nie chowają się tak głęboko, najchętniej zaś żywi się mrówkami. Nic więc dziwnego, iż w zimie groziłaby mu śmierć z głodu, dlatego też nie może zbyt przyspieszyć swego powrotu. Przylatuje dopiero koło połowy kwietnia (między 10 a 28).

Różne mucholówki muszą również czekać drugiej połowy kwietnia, bo żywiąc się przeważnie owa-

dami, które łowią w locie, mogą znaleźć dostateczną ilość pokarmu dopiero wtedy, kiedy dni są już dość ciepłe, a tem samem i więcej owadów uwija się w powietrzu.

W jeszcze gorszem położeniu co do pokarmu znajdują się jaskółki; łapia one owady wyłącznie w locie i przytem głównie drobne, potrzebują więc znacznej ilości, żeby nie zginąć z głodu. Mucholówka w razie słoty umie zbierać owady na gałęziach i korze drzew, jaskółka nie potrafi tego weale, potrzebuje ona ko-



Jaskółka dymówka.

niecznie do życia ciepła i pogody, a kilkodniowy deszcz nawet w lecie przyplaca nieraz życiem. Nic więc dziwnego, że nie może przylatywać do nas zbyt wcześnie. To też ukazanie się tego ptaka stanowi wyraźny dowód, iż wiosna posunęła już się znacznie naprzód. Gdy o bocianie przysłowie powiada: „bocian jest, wiosny wiest” t. j. dopiero zapowiedź wiosny, o jaskółkach mówimy: „jedna jaskółka wiosny (lub

lata) nie stanowi”, co wskazuje na to, że z większej ich liczby możemy już wnioskować o ustaleniu się ciepła.

Pierwsze jaskółki, a mianowicie dymówki, przylatują nieraz koło 10 kwietnia, nie zawsze jednak wychodzą na tem dobrze. Niewybredne szpaki i skowronki drwią już sobie wówczas z niestałości kwietniowej pogody, ale dla delikatnych jaskółek termin to jeszcze bardzo wczesny i giną one nieraz, jeżeli pogoda się zepsuje. Większa ilość dymówek nalatuje dopiero w drugiej połowie kwietnia a przed majem wszystkie są już na miejscu.

Dwa drugie gatunki naszych jaskółek — oknówka i grzebółka — są wybredniejsze i delikatniejsze od dymówki i zaczynają przylatywać później, koło 20 kwietnia, a kończą swe przyloty zwykle dopiero

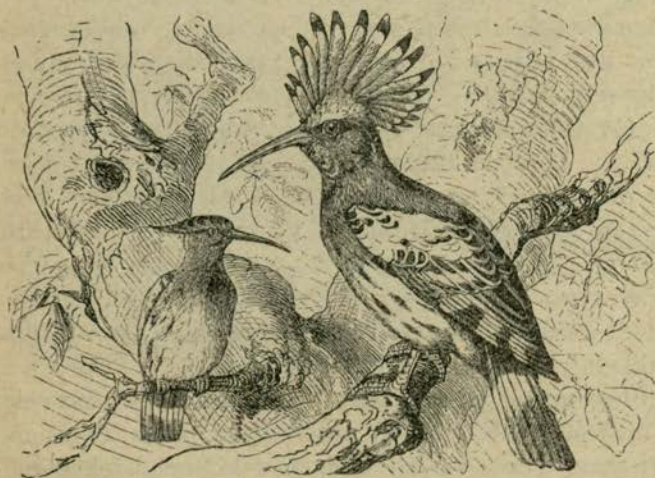


Lelek.

w pierwszych dniach maja, zwłaszcza jeżeli kwiecień nie był należyście ciepły.

Mniej więcej jednocześnie z jaskółkami przylatuje tajemniczy, szary lelek, którego głuchy, mrużący głos, podobny do skrzypienia żórawia u studni, słyszeć już można wieczorami w drugiej poło-

wie kwietnia. Lelek karmi się wyłącznie owadami nocnymi, które łapie w locie tak samo jak jaskółki i dlatego to głos jego jest już znakiem zaczęcia się cieplejszych wieczorów, nocnych owadów bowiem nie ma jeszcze wcale, dopóki wieczory nie ocieplą się wyraźnie.



Dudki.

Wśród ptaków, zamieszkujących otwarte przestrzenie jak łąki, pola, pastwiska, albo przynajmniej szukających na nich żeru, widać również zwiększony ruch w kwietniu. W tym miesiącu przylatują inne świergotki, bardziej wybredne od łąkowego i dlatego nadciągające później; zjawiają się różne poklaskwy, jak białorzotka, klaskawka i poklaskwa zwyczajna; ukazuje się pliszka żółta, wytrwała towarzyska stad, pasących się na łą-

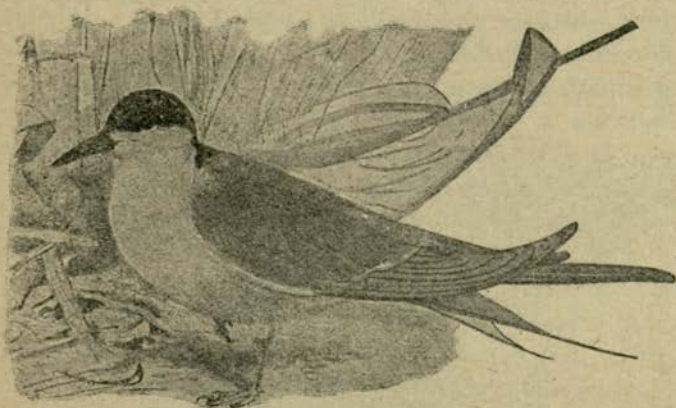
kach i ugorach; i wreszcie czubaty dudek, który przebywa wprawdzie często w ogrodach, nie mniej chętnie jednak odwiedza łąki i pastwiska. Wszystkie te ptaki zjawiają się mniej więcej koło połowy kwietnia, wcześniej lub później, zależnie od stanu wiosny.

Ku końcowi tego miesiąca przylatuje oryginalny ptak, bo z budowy zaliczany do drapieżnych, z pokarmu zaś zasługujący raczej na nazwę owadożernego. Jest to pszczołojad, ptak wielkości mniej więcej jastrzębia. Ulubiony jego pokarm stanowią owady pszczołowate: trzmiele, różne gatunki pszczół i t. p. Jada on także koniki polne, świerszcze i inne duże owady oraz gąsienice, a także drobne kręgowce, w każdym jednak razie owady pszczołowate stanowią główny jego pokarm i w tem leży zapewne przyczyna tak późnego jego przylotu, musi on bowiem doczekać się, żeby te towarzyskie owady pozakładały gniazda i miały już larwy.

Słowem, na polach, łąkach i w lasach zwiększa się olbrzymio ilość ptaków przelotnych przez kwiecień. To samo dzieje się na wodach i błotach, dokąd nalatują coraz liczniej nie tylko ptaki brodzące i pływające, ale także i śpiewające.

Od końca kwietnia zaczyna się rozlegać w trzcinach i łozach, porastających brzegi wód, dziwaczny skrzeczący, a jednak nie pozbawiony pewnej melodji głos trzciniaka, który lud oddaje weale trafnie wyrazami: „ryba-ryba, rak-rak-rak, świędzi-świędzi, drap-drap-drap, boli-boli, cierp-cierp-cierp”. Wraz z nim przylatują także i inne trzcionki, śpiewające mniej lub więcej chrapliwie, ale znacznie czyściej, niektóre nawet zupełnie ładnie.

Nad wodą unoszą się z krzykiem rybołówki czyli rybitwy, upatrujące drobnych rybek lub wodnych owadów. I one przylatują również dopiero w końcu tego miesiąca, czasami nawet w pierwszych dniach maja.

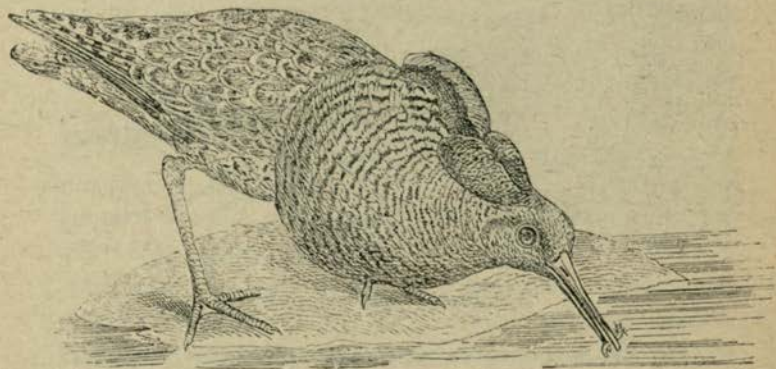


Rybołówka czyli rybitwa.

Zato już w początku miesiąca śpieszą z powrotem spóźnione czaple, bąki, kurki wodne i łyski, które nie zdążyły jeszcze przylecieć w marcu, a obok nich zjawiają się i nowi goście: oliwkowa kokoszka wodna z czerwonym czołem i zielonemi nogami; różne kulony, siewki, brodzie i biegusy, wśród których szczególnie zasługuje na uwagę batalion czyli bojownik tem, iż w maju, w epoce godowej, samcom jego wyrastają ozdobne pióra, tworzące obszerną tarczę na przedniej stronie szyi i rodzaj kapturka na głowie. W kwietniu również, gdy słomka oddaje się w najlepsze swym ciągom nad la-

sami, nadlatuje reszta bekasów: kszyki, bekasy większe czyli dubelty i małe czyli fielaury.

Ruch nad wodami i błotami wzmaga się jeszcze przez to, iż w tym właśnie miesiącu przeciągają przez nasz kraj olbrzymie rzesze ptaków, dążących na lęg do krajów północnych, zarówno z takich gatunków, które i do nas przylatują w kwietniu, jak i z takich które u nas skończyły już przyloty w marcu (kaczki, gęsi, perkozy i t. p.), a obecnie pourządzały gniazda



Batalion czyli bojownik.

i siedzą na jajach albo przynajmniej zbierają się do wysiadywania.

W tym czasie wraca do nas błotniak stawowy, dzienny ptak drapieżny, a wielki amator jaj wszelakich, jak również ptaków, siedzących na jajach. Włóczy się on bezustanku po błotach, porywa samice z gniazd, a przynajmniej spędza je i polyka jaja albo je rozbija i wypija, jeśli są za duże do połknięcia. Nic dziwnego, że nie przylatuje on do nas w mar-

cu, bo nie miałby jeszcze wówczas takiej obfitości tych przysmaków, jak teraz.

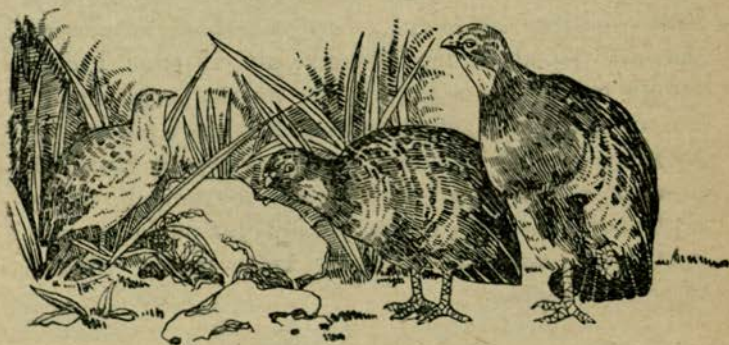
Ptak ten zrządza ogromne szkody w ptactwie wodnem i błotnem, ale, niestety, nie tylko on winien być zaliczony do takich szkodników wiosennych: dorównywa mu pod tym względem niejeden dwunożny, chociaż nie skrzydlaty myśliwy, który, uzbroiwszy się w fuzję, wybiera również ten właśnie czas na łowy. Polski wyraz „myśliwy” pochodzi podobno od „myśleć”, to jest polować z rozmysłem, z zastanowieniem, ze zwracaniem uwagi na to, czy to jest czas właściwy na łowy, z oszczędzaniem zwierzyny tak, aby jej nie wytepić doszczętnie. Ci więc, którzy polują teraz, nie zasługują na nazwę „myśliwych”, bo robią to bezmyślnie, tępią ptaki, które jeszcze nie założyły gniazd, zamiast doczekać się znacznie odpowiedniejszej pory — przylotów jesiennych, kiedy z północy nadciągną rzesze ptaków, już odchowanych, a stokroć liczniejsze od tych, które można widzieć u nas na wiosnę.

Maj zamyka sobą wiosnę: okrywa on ostatecznie lasy i ogrody liściem, osłania zielonością resztki czarnej ziemi na rolach, rozrzuca coraz hojniej kwiaty i motyle na łąkach, wydobywa z jaj oraz poczwerek coraz to nowe i coraz liczniejsze owady, a z południa sprowadza ostatnie rzesze najdelikatniejszych ptaków, dla których kwiecień nie był jeszcze zupełnie odpowiedni do przylotu.

Zjawia się więc w maju reszta jaskółek, które nie zdążyły wrócić w kwietniu, a jeszcze liczniej ciągną

okazy, dążące na północ, gdzie zaledwie teraz mogą się ukazać, jako zwiastunki wiosny. Gdy zaś skończą się już ostatecznie ich ciągi, koło 15 maja, zjawiają się u nas jerzyki, krewniaki blizkie jaskółek, podobne do nich z obyczajów, ale jeszcze bardziej zależne od ciepła i słońca, bo później przylatują, a wcześniej opuszczają naszą ziemię. Wogóle należą do ptaków, najkrócej bawiących u nas.

Na polach od początku maja, a czasami już w końcu kwietnia rozlega się przyjemne a powszechnie znane



Przepiórki i kuropatwy.

„pit-pit, pit” przepiórek: trawy i zboża są już dość wysokie i można w nich niezgorzej ukryć gniazdko. Z łąk, porośniętych gęstą trawą a także z pól zarośniętych bujniejszym zbożem, dochodzi mocny i monotonny głos chróściela, zwanego także derkaczem, dla dźwięku „der-der”, który wciąż słychać w jego odzywaniu się. Przylatuje on w pierwszych dniach maja, czasami dopiero 10. W gąszczach leśnych i ogrodowych kuka donośnie kukułka, któ-

ra zjawia się niekiedy już w ostatnich dniach kwietnia, niemniej często jednak opóźnia się do początku maja; pokarm jej stanowią duże włochate gąsienice, żerujące na drzewach, a że w początkach wiosny nie znalazłaby ich ona weale, w każdym zaś razie niewiele, niema więc po co śpieszyć się zbyt. W tym samym mniej więcej czasie, nieco weześnie albo nieco później, bo

niekiedy dopiero 10, a nawet 15 maja przylatują turkawki, trzeci gatunek naszych gołębi, najpospolitszy i najliczniejszy, znany powszechnie z turkającego głosu, któremu zawdzięcza nazwę. W maju również zaczyna śpiewać słowik, jeden z najpóźniej przylatujących



Kukułka.

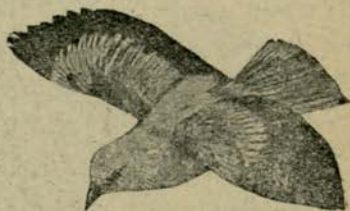
ptaków, gdyż w najlepszym razie zjawia się u nas w końcu kwietnia.

Maj sprowadza do nas także dwa piękne, barwne ptaki, należące do najozdobniejszych i najjaskrawszych u nas, mianowicie seledynowo-błękitną kraszkę z kasztanowatym grzbietem i złocisto-żółtą wil-

gę. Kraski zaczynają do nas przylatywać w końcu kwietnia, a kończą przyloty przed połową maja; wilgi zjawiają się w pierwszej połowie maja. Przyczynę tak późnego ukazania się obu tych ptaszków można widzieć zarówno w ich jaskrawem, rzucającem się w oczy upierzeniu, które wymaga dobrego osłonięcia drzew liśćmi, aby ptak był zupełnie bezpieczny, jak i w rodzaju pokarmu, który stanowią głównie duże chrząszcze i wielkie gąsienice, a tych większa obfitość znajduje się dopiero w maju. Termin przylotów wilgi można nawet określić ogólnikowo, że przypada



Wilga.



Kraska.

on wtedy, gdy lasy zazielenią się zupełnie, a więc jednocześnie dają jej i ochronę lepszą i większą obfitość dużych gąsienic.

W maju również nadeciągają do nas różne gatunki dzierzb. Jedną z nich największą, zwaną sroko-
szem, nie opuszcza nas nigdy, karmi się bowiem głównie drobnymi ptakami i myszami, owady zaś jada tylko w locie, nie grozi więc jej brak pokarmu w zimie. Ale trzy inne (dzierzba czarnoczarna, rudogłowa i gąsiorek) jadają przeważnie większe owady, a obok nich jaja ptasie oraz pisklęta; po-

karmu zaś takiego nie dość że w zimie niema, ale jeszcze i na wiosnę trzeba nań czekać długo, zanim drobne ptaki leśne poznoszą jaja, zanim młode z nich się wylęgna i zanim w większej liczbie zjawią się duże owady. To też i dzierzby przylatują późno, między 6 a 12 maja, czasami jeszcze później, mniej więcej w tym czasie, gdy zaczynają się obficie ukazywać chrabąszcze.

Tą samą przyczyną można wytłumaczyć późne przyloty drobnych sokołów, mianowicie: kobuzów i kobezyków. Polują one wprawdzie na mniejsze ptaki, jak: skowronki, przepiórki, drozdy i inne, łowią nawet jaskółki w locie, najchętniej jednak uganiają się za większymi owadami, jak chrabąszcze i ważki. Sokoliki te przylatują do nas najpóźniej ze wszystkich ptaków, w końcu maja, a czasami nawet dopiero w pierwszych dniach czerwea.

Koniec maja jest zarazem końcem ciągów wiosennych. Celem ich jest założenie gniazd i wychowanie młodych, a lato nasze nie trwa zbyt długo i ptaki, któreby przyleciały dopiero w czerwcu, nie miałyby już dostatecznych widoków na pomyślne odchowanie młodych.



III. Ciągi jesienne naszych ptaków.

Pod tą cichą złotą zorzą
 Żórawie leciały,
Z tem szerokiem pustem polem
 Smutnie się żegnały.

— Ty szerokie, puste pole,
 Ty czarny ugorze,
Już my lecim, odlatujem
 Za to sine morze!

Już my lecim, odlatujem
 W te powietrzne drogi..
Nie będą nas więcej żywić
 Twoje chlebne brogi.

Nie będą nas więcej poić
 Wody strumieniące,
Nie zakrzykni-m już hejnału,
 Na to ranne słońce!

Nie zakrzykniem już hejnału,
 Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
 Nad temi łąkami!

Nie zaszumią nasze pióra
 W chorągwiane loty,
Nie poniosą twoich pieśni
 W błękit jasny, złoty.

Hej, szerokie, puste pole,
 W sinych mgłach stojące,
Czekaj ty nas, jak zaświeci
 To majowe słońce.

Czekaj ty nas a wyglądaj
 Z zachodowej strony,
Jak zapachną trawy twoje
 I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas a wyglądaj
 Rankami cichem,
Jak się wiosna rozbłękitni
 Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim
 Przez to morze sine,
Po pióreczku rzucać będziem
 W szumiącą głębinę...

A my drogi nie zagubim
 Z powrotem do ciebie,
Poznamy ją po tej zorzy,
 Po tem bładem niebie ..

Poznamy ją po tej rosie,
 Co na tobie świeci,
Po tych jasnych lnianych
 główkach
Twoich małych dzieci! —

Lecą, lecą, odlatują,
 Żegnać ich żaloso..
— Nie smuć że się, puste pole,
 Wróć. wróć z wiosną!

M. Konopnicka.

Lato zbliża się już ku końcowi; rośliny, jedna po drugiej, owocują i śpieszą rozsiewać nasiona. Ptaki osiągnęły cel swego przybycia do strefy umiarkowanej: odchowały już jedno pokolenie młodych, a niektóre nawet dwa; pisklęta są już mniej lub więcej uzdolnione do lotu. A jednocześnie naokoło warunki zaczynają się zmieniać na gorsze: w powietrzu czuć powolne zbliżanie się jesieni. Niema już tu co robić, czas myśleć o odlocie do ciepłych krajów, zanim jesień zapanuje na dobre i dadzą się czuć pierwsze podmuchy zimy.

W końcu lata zaczynają się ciągi jesienne naszych ptaków i trwają przez całą jesień aż do początku zimy. Nie wszystkie przytem ptaki odlatują jednocześnie; każdy gatunek tak samo jak i na wiosnę ma właściwą sobie porę do odlotu, zależną od rodzaju pożywienia oraz mniejszej lub większej wytrzymałości i zahartowania. Jednakże terminy odlotu są mniej ściśle od przylotów i ulegają znacznie większym wahaniom. Jak było do przewidzenia, najpierwej odlatują przeważnie te ptaki, które najpóźniej zjawiają się na wiosnę, których istnienie najbardziej jest związane z latem i ciepłem, z obfitością owadów i które wskutek tego bawią u nas najkrócej. Najdłużej pozostają zwykle te gatunki, które przybyły na wiosnę najwcześniej, które są najlepiej przystosowane do naszego klimatu, do ostrych warunków życia zarówno na początku wiosny, jak i przy końcu jesieni.

Rozpatrzmy tu w krótkości terminy odlotu ważniejszych naszych ptaków przelotnych dla przekonania się, iż prawidło to stosuje się do znacznej większości i że dla dużej ich liczby można istotnie wykazać

poczynający się brak pożywienia, jako powód wędrówki jesiennej. Znajdziemy jednak tutaj także niejeden wyjątek od tego ogólnego prawidła. I co ciekawsza, opisy tych odlotów musimy, niestety, zacząć właśnie od wyjątków, ale przecież wiadomo, że „nie ma prawidła bez wyjątku”.

Ciągi jesienne u nas zaczynają się właściwie nie w jesieni, lecz w środku lata, a dają im początek ptaki błotne i wodne, mianowicie czajki, te same czajki, które przylatują do nas, kiedy ziemia leży jeszcze pod śniegiem i które wraz ze szpakami i skowronkami należą do najpierwszych zwiastunów wiosny. Trudno wytłómaczyć tę ich wczesną ucieczkę, dość jednak, iż zabierają się one do podróży zaraz po odchowaniu młodych, nieraz już w czerwcu, a więc kiedy ciągi wiosenne innych ptaków zaledwie zostały ukończone. Widać po nich wyraźnie, iż przyleciały do nas jedynie dla wychowania potomstwa. Odlatują powoli i stopniowo rodzinami przez cały lipiec i z końcem tego miesiąca niema ich już u nas wcale. Nie brak pokarmu wypędza je od nas, bo jeszcze we wrześniu i październiku znajdują go liczne rzesze czajek północnych, zapadających u nas na krócej lub dłużej dla wypoczynku.

Tak samo z końcem czerwca zaraz po odchowaniu młodych udają się w drogę brodzie, a zwijają się tak szybko, że zwykle przed 15 lipca zdążą już wszystkie opuścić nasze strony.

W lipcu zaczynają również ruszać się bekasy, nie odlatują jednakże odrazu: odchowawszy młode, przenoszą się w końcu lipca na obfitujące w żywność łąki podmokłe i dopiero, spaszły się tam porządnie pusz-

czają się w drogę w sierpniu, tak iż we wrześniu nie widać ich już zwykle wcale. Te zaś, które można zobaczyć później w październiku, są to ptaki nie nasze, lecz przyciągające z północy. Ten zresztą wczesny odlot sierpniowy tyczy się wyłącznie dubeltów; kszuki i fiela uży bawią u nas dłużej, zwykle do pierwszych mrozów i śniegów, tak samo jak i słomki, które, przyleciawszy wcześniej od innych, odlatują zato później, zwykle koło połowy listopada.

Lipca nie możemy jeszcze uważać za właściwy początek ciągów jesiennych, bo w tym czasie uciekają od nas wyjątkowo tylko niektóre ptaki, jak czajki i brodźce. Właściwe odloty, na większą skalę i wśród większej liczby gatunków zaczynają się w sierpniu, zwłaszcza w drugiej jego połowie. Szczególnie ożywionym staje się wówczas ruch na wodach i błotach, przede wszystkim dlatego że w miesiącu tym nadlatuje dużo gatunków z północy, z których jedne zaraz podążają dalej, inne natomiast pozostają u nas na miesiąc, a nawet na parę miesięcy, powiększając w sposób niepospolity liczbę ptactwa wodnego i błotnego, na które teraz właśnie nadchodzi najodpowiedniejszy czas do polowań.

Ale jednocześnie niektóre z naszych ptaków zaczynają wówczas umykać na południe: oprócz wspomnianych przed chwilą bekasów, odlatują przed końcem sierpnia rybołówki, kuligi, bawiące najwyżej do pierwszych dni września, oraz bociany, które, odbywszy walne sejmy, znikają prawie wszystkie jednocześnie z taką samą punktualnością koło 24 sierpnia, z jaką przylatują na wiosnę koło 25 marca. Warunki jednak na wodach i błotach nie uległy

jeszcze właściwie pogorszeniu i dlatego większość ptaków, których istnienie związane jest z wodą, pozostaje u nas przez wrzesień i październik, a niektóre nawet dłużej.

Odlatuje jeszcze tylko błotniak, którego wypędza od nas chyba brak jaj i piskłat o tej porze; zresztą należy on do ptaków później przylatujących, nie więc dziwnego, że ucieka weześniej. I opuszcza ją także szuwały rozmaite trzeionki, z wyjątkiem jednej rokitniczki, która bawi u nas do października, dłużej od innych, chociaż bynajmniej nie przylatuje weześniej.

Z ptaków owadożernych oprócz trzeionek odlatują jeszcze w sierpniu prawie wszystkie te, które najpóźniej przybyły do nas, mianowicie w maju; a więc: jerzyki, kukułki, zresztą tylko stare, młode bowiem ciągną zwykle razem z przybranymi rodzicami, to jest z tymi ptakami, u których się wychowały; dalej słowiki, dzierzby (z wyjątkiem gąsiorka), oraz barwne wilgi i kraski. Uciekają również w tym miesiącu niektóre gajówki, widocznie bardziej delikatne, a także podróżniczek, którego najwyżej można jeszcze spotkać w pierwszych dniach września; tak samo w tym czasie odlatuje ortalan.

Kania wielka, ptak niedoleźny i tehórzliwy, zaczyna również odloty w sierpniu: widocznie zostaje ona chętnie u nas tylko wtedy, gdy życie drga tu całą pełnią i gdy jest wszędzie obfitość różnych stworzeń. Ale termin odlotów jej nie jest bynajmniej stały, pewna bowiem ilość tych ptaków, bardziej może zaradnych i pomysłowych od reszty towarzyszy, pozo-

staje zawsze dłużej, na część jesieni, czasami na całą jesień, niektóre próbują nawet zimować, co im najzupełniej może się udać ze względu na rodzaj pożywienia.

We wrześniu odlatują głównie ptaki leśne i zaroślowe, te zwłaszcza, które przyleciały do nas w kwietniu: kwiecień zaczynał stroić drzewa w zieleność, budził do życia owady; wrzesień poczyna je odzierać z szaty letniej, a wraz ze zmniejszeniem się i wędnięciem liści zmniejsza się ilość żerowisk dla liszek i różnych owadów, ptaki więc mają mniej pożywienia i zaczynają coraz liczniej uciekać, te szczególnie, które potrzebują więcej owadów. Na wodach i błotach wrzesień przynosi mało zmian, nie widzimy więc tam żadnych nowych ciągów, co najwyżej odlatują resztki tych wczesnych gatunków, które nie zdążyły uciec w sierpniu; ale natomiast przylatują coraz większe rzesze z północy tak, iż ostatecznie ilość ptactwa na błotach i wodach nie słabnie w tym miesiącu, lecz przeciwnie zwiększa się raczej. Wśród ptaków polnych i łąkowych nie widać również wielkich zmian; wszystkie one mniej lub więcej chętnie jadają rozmaite ziarna, tych zaś nie brak wcale we wrześniu. Najwięcej zato uciekają wówczas ptaki leśne i zaroślowe.

Z majowych ptaków opuszcza nas w tym miesiącu reszta dzierzb, mianowicie gąsiorzki, których pewna część odlatuje nieraz już w końcu sierpnia; dalej turkawki (koło 15 września), te najpóźniej przylatujące i najwcześniejsze odlatujące z naszych gołębi, i wreszcie kobczyki.

Wśród drobnych ptasząt panuje ruch bardzo ożywiony; małymi stadkami lub większemi gromadami

uciekają jedne po drugich różne gajówki, które nie odleciały w sierpniu. Zresztą niektóre z nich, mianowicie wójciki i piecuszek (ten drugi zupełnie niezgodnie ze swą nazwą) przeciągają niekiedy swój pobyt do końca września, a nawet do połowy października. Znikają również pokląskwy, pliszki żółte, delikatniejsze od siwych, różne świergotki, z wyjątkiem łakowego, który wcześniej od innych przyleciał i dłużej też bawi; dziwaczny krętogłów, któremu teraz z każdym dniem również coraz trudniej o pożywienie. Odlatują jaskółki oknówki i grzebółki w pierwszej połowie miesiąca, dymówki—w drugiej, a czasami nawet w pierwszych dniach października (przed 10). Drobnych owadów we wrześniu krąży już znacznie mniej w powietrzu, a nadszyczące długotrwałe deszcze jesienne, zabójcze dla tych owadów, nie mniej groźnymi okazałyby się i dla jaskółek, które tylko w locie mogą łapać zdobycz. Za jaskółkami (w drugiej połowie września, zwykle koło 20) podąża muchołówka, której główny pokarm stanowią również owady, chwywane w locie. We wrześniu zaczynają się rozpraszać państwa trzmieli i różnych owadów pszczołowatych, więc i pszczołojad opuszcza nasze strony, nie czekając, aż mu zabraknie zupełnie ulubionego pokarmu.

Nie wrzesień atoli jest główną widownią ciągów jesiennych, lecz październik, w tym miesiącu bowiem muszą uciec wszystkie ptaki, z wyjątkiem najzaradniejszych i najwytrzymalszych. Październik darzy jeszcze resztkami ciepła, pogody i owadów, korzystających z babiego lata; ale po październiku idzie listopad, a z nim zwykle początek zimy, mniej lub

więcej wyraźny. W październiku można jeszcze żyć resztkami letniego życia, ale po październiku mogą zostawać u nas tylko takie stworzenia, które są uzdolnione do znoszenia naszej zimy, a przynajmniej do walczenia z jej początkami. „Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju” — słusznie powiada przysłowie. Wypędza on resztę ptaków przelotnych, zarówno naszych jak i przybyłych z północy; pozostają jeszcze na czas mniej lub więcej krótki tylko niektóre najwytrzymalsze, z tych mianowicie gatunków, które najwcześniej do nas przylatują (w lutym, a co najwyżej w marcu). Niektóre z nich próbują nawet spędzić u nas zimę, chociaż nie zawsze z dobrym skutkiem.

Nie będziemy zajmowali tu miejsca wyliczaniem ciągów październikowych, obejmują one bowiem właściwie wszystkie ptaki przelotne, które do tego czasu nie opuściły jeszcze naszego kraju. Poświęcimy natomiast nieco uwagi gatunkom najwytrwalszym. Termin ich odlotów ulega nadzwyczajnym wahaniom, zależy najwidoczniej od posuwania się jesieni; ptaki te pozostają jak mogą najdłużej, dopóki tylko mają co jeść, a śniegi i mrozy nie zapanowały jeszcze wyłącznie; odlatują też w jednych latach w październiku, w innych bawią u nas jeszcze przez listopad, a czasami nawet i część grudnia.

Wśród takich ptaków należy przedewszystkiem wymienić s z p a k i i s k o w r o n k i. Chociaż znaczna część skowronków odlatuje już zwykle w październiku, jednakże można je widywać w pojedynkę jeszcze do końca listopada, a w Poznańskim obserwowano nawet zimowanie tych ptasząt w wyjątkowo łagodne

zimy. Szpaki pozostają jeszcze dłużej, bo czasami do końca grudnia; należą one do ptaków, które bawią najkrócej po za obrębem naszego kraju. Tak samo wytrwale do listopada przesiadują u nas nieraz zięby oraz rudziki i dają sobie jakoś radę; pierwsze dlatego, że z natury są przyzwyczajone do pokarmu roślinnego, drugie z konieczności zastępując brak owadów rozmaitemi ziarnami. Samczyki obu tych ptaków zimują nawet czasami i częstokroć zupełnie pomyślnie. Niekiedy zimuje także i pliszka siwa, należąca również do wytrzymalszych ptaków, ale zdarza się to bardzo rzadko i wyjątkowo. Świergotek łąkowy dotrzymuje nieraz do listopada, ale zimować nie próbuje. To samo dotyczy drozda śpiewaka, podczas gdy kos ucieka stale w październiku.

Z gołębi naszych grzywacz odlatuje także w październiku, ale wytrzymalszy i wcześniej zjawiający się siniak bawi często przez listopad, a czasami nawet i przez znaczną część grudnia, o ile niema zbyt wielkich śniegów i mrozów. Ten jego dłuższy pobyt pozostaje w zupełnej zgodzie z wczesnym przylotem.

Zato do wyjątków należą przepiórki, bo chociaż przylatują tak późno, bawią jednakże również długo i odciągają powoli i stopniowo przez cały październik i listopad, aż dopóki śniegi nie wystraszą ich ostatecznie. Widocznie chciałyby zostać, nie mają jednak hartu i zaradności kuropatw, muszą więc ostatecznie odlecieć.

Na wodach i błotach, dopóki przymrozki ich nie zetną, można sobie dość długo dawać radę, doczekać

się końca jesieni i początku zimy, a nawet przezimować na oparzeliskach. Wprawdzie większość ptaków wodnych, zarówno naszych, jak i przybyłych z północy, odlatuje wielkimi stadami w październiku, najpóźniej przy jego końcu; wielka jednak liczba różnych niedobitków pozostaje na listopad, a niekiedy i na część grudnia. Szczególnie długo bawią w ten sposób kaczki i gęsi, które widywać można nietylko koło Bożego Narodzenia, ale nawet niekiedy przez całą zimę. Pierwsze to z ptaków wodnych, które do nas przylatują, nie więc dziwnego, iż są ostatnie przy odlocie.

Takie ptaki, bawiące bardzo krótko po za obrębem naszego kraju, a czasami zimujące u nas nawet, stanowią łącznik między osiadłymi ptakami a przelotnymi. W naturze ostre granice należą do wyjątków: wszystkie zjawiska, wszelkie grupy zwierząt czy roślin łączą się między sobą szeregami nieznacznych przejść, tylko, że niezawsze umiemy je odszukać i wykazać. Między ptakami osiadłymi i wędrownymi przejście takie stanowią z jednej strony wyżej wspomniane gatunki przelotne, odlatujące na krótko, z drugiej zaś osiadłe, tułające się w zimie z jednego miejsca na drugie, czasami opuszczające zupełnie na parę tygodni pewne okolice, aby po kilkunastu dniach powrócić znów do nich, jak to robią kawki lub gawrony, albo też przenoszące się z pól do wsi jak trznadłe, lub z lasów do ogrodów, jak dzięcioły, kowaliki i inne. To są właśnie ogniwa, łączące ptaki osiadłe z wędrownymi.

SPIS RZECZY.

I.	O wędrówkach ptaków wogóle	3
II.	Ciągi wiosenne naszych ptaków	11
III.	Ciągi jesienne naszych ptaków	38

<http://rcin.org.pl>

K. 2055/I



1000000000411

KSIĄŻKI DLA M

Białynia E. Powstanie listopadowe.	
Buyno-Arczowa M. Ojczyzna. Powieść dla młodzieży.	4 80
— Koledzy. Powieść z życia młodzieży.	4 20
— Wilczysko. Opowiadanie. Z rys. A. Gawńskiego.	4 60
Ciembroniewicz J. Herkules. Walki olimpijskich bogów. Opowiadanie dla młodzieży. Z rys.	2 25
Crottolina S dr. Przygody Mikroba. Opowieść z życia drobnoustrojów. Tłum. z włosk. H. Grotowska. Z rys. A. Gawńskiego.	3 70
Demby S. Łany ojczyste. Wyjątki z pism autorów polskich. Wydanie III Cz. I.	3 65
Domańska A. Paziowie Króla Zygmunta.	4 50
Dyakowski B. Nasz las i jego mieszkańcy. Opisy przyrody. Wyd IV, z 230 rysunkami.	5 —
Gomulicki W. Życie dla ojczyzny.	4 70
Gould J. Gwiazda przewodnia Wyd. nowe.	3 20
Gustawicz Br i Wyrobek E. Wśród dolin i gór. Wycieczki przyrodnicze. Z rycinami.	8 50
Janowski Al. Duch Warszawy. Z rys.	3 40
— Pogadanki krajoznawcze, z 20 rysunkami.	3 40
— Marysia w Japonji. Powieść dla młodzieży Z rys.	5 40
— Samolotem nad Polską. Przygody lorda Ralfa. Powieść, z rycinami.	3 70
Kalinowski K. Przez raj Palmału.	2 40
Laganowski St. Ziemia w obrazach i opisach. Część I, z rysunkami.	6 —
Marlitt E. Złota Elżunia. Powieść. Wyd. III. 1 90 w opr.	3 40
Montgomery A. Ania z Zielonego Wzgórza. Powieść. Wyd. III.	4 70
Orwicz J. Od Dubienki do Raclawic. Powieść historyczna, z ryc. Wydanie II.	5 40
Popławski J. Podania o starożytnych półbogach i bohaterach Greków i Rzymian. Z rys.	4 —
Powalski J. W grodzie żaków. Powieść. Wyd. II.	4 —
— Król. Powieść dla młodzieży. Wyd. II.	3 20
Przyborowski W. Reduta Woli. Powieść historyczna. Z 2 ryc. Wydanie II.	3 40
— Młodzi Gwardziści. Powieść historyczna, z ryc.	4 —

 WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE
